

Dziewczyna o zielonych oczach

3. Czego potrzebowałam w zamian?

Patrzył na mnie nieznośnie długą chwilę, jakby przez cały czas wahając się, co właściwie powinien teraz zrobić. A ja po prostu siedziałam na ławie wysuniętej z niewielkiej lodówki i wesoło machałam nogami, owinięta w foliowy worek na zwłoki. Przytrzymałam niedbale sztywną, białą folię tuż powyżej moich piersi, odsłaniając jedynie ramiona. Czułam, że w worku byłam zupełnie naga, a jednak odkryłam, że kompletnie mi to nie przeszkadzało. Z jednej strony ta śmiałość była dla mnie dość zaskakująca, przecież odkąd pamiętam, byłam dość wstydliwą dziewczyną... Z drugiej strony przecież i tak kilka dni temu tak dużo osób widziało *moje ciało*. W sumie chyba cała szkoła. Teraz, gdy widziałam jego zakłopotanie, miałam na ustach szelmowski uśmiech. I patrzyłam mu w oczy z zaciekawieniem.

Mężczyzna w końcu westchnął i ruszył w moim kierunku niepewnym krokiem. Zbliżył się i stanął dwa, może trzy metry ode mnie. Zerknął przelotnie na moje ciało, ukryte w worku jak w ściworze, a potem popatrzył na moment w oczy i szybko uciekł ze wzrokiem. Odniosłam wrażenie, że w moim spojrzeniu dostrzegł coś, co bardzo mu się nie spodobało, albo czego się obawiał. W końcu pokazał mi stetoskop, który trzymał w dłoni.

- Mogę? - zapytał grzecznie. Odpowiedziałam samym uśmiechem i tylko poprawiłam się na ławie, nieco prostując plecy. Ten ruch sprawił, że rozpięty worek nieco się rozsunął, odsłaniając nieco bardziej dekolt. Ostrożnie zbliżył się do mnie, wsunął słuchawki do swoich uszu i oparł końcówkę stetoskopu pomiędzy moimi skromnymi piersiami. Zauważyłam zmianę na jego twarzy, brwi uniosły się w górę w zaskoczeniu, zerknął na moją twarz przelotnie, ale znów uciekł wzrokiem gdzieś w ścianę. Przesunął słuchawkę kilka centymetrów w górę, potem w dół, ostrożnie na boki, wyraźnie starając się nie dotknąć moich piersi. A ja poczułam, że końcówka słuchawki była wyraźnie ciepła. A może to moja skóra była chłodniejsza? Przecież odczucie temperatury jest tak bardzo względne.

- No dobrze... - westchnął z rezygnacją i ostrożnie przeszedł za mnie. Poruszyłam dłońmi, pozwalając, by worek opadł z moich pleców i zatrzymał się gdzieś na wysokości krzyża. Poczułam, że oparł mi stetoskop na plecach i przesunął przez kilka chwil w różne miejsca.

- Wdech? - zapytał. Zrobiłam głęboki wdech i... W tym momencie moje oczy otworzyły się szeroko z przerażenia. Uświadomiłam sobie, że wciągnęłam powietrze po raz pierwszy dopiero teraz. Jakbym w ogóle *nie potrzebowała* oddychać. Jednocześnie zaatakowała mnie cała paleta najróżniejszych zapachów. Zapach tego mężczyzny, taki charakterystyczny dla starych ludzi, całkiem skutecznie zamaskowany drogą wodą po goleniu, zapach środków dezynfekcyjnych, zapach... zapach innych, martwych ciał. Ten był chyba najbardziej charakterystyczny, tak mocny, że aż obejrzałam się za siebie, na pozostałe *lodówki*. Zauważyłam też szybko, że mój oddech zanikał, o ile sama, świadomie, nie wciągałam powietrza do płuc. Zresztą czułam, że kompletnie już tego nie potrzebuję. Pytanie tylko, czego potrzebowałam w zamian?

Mężczyzna tymczasem wrócił przede mnie, gdy ponownie zasłoniłam się workiem, a stetoskop i powiesił sobie na szyi. Ostrożnie ujął moją dłoń i odwrócił spodem nadgarstka w górę, ale gdy na niego popatrzył,

pokręcił głową z rezygnacją.

- Cóż, tutaj chyba nic nie zdziałyśmy... - westchnął, a ja tylko się uśmiechnęłam. No tak. Jak to było? Ach tak, *nie cackałam się*. Niemal od samego nadgarstka, aż po połowę przedramienia ciągnęła się równa, szeroka blizna po głębokiej ranie, idąca niemal przez sam środek żyły. Wyraźnie widziałam szwy założone przez jakiegoś chirurga. Ładnie mnie zszył. Druga moja ręka wyglądała dokładnie tak samo. Wiedziałam przecież wtedy, że nie chciałam wołać o pomoc. *Chciałam umrzeć*. Powoli uniół swoją dłoń i poczułam, że oparł mi dwa palce na jednej stronie szyi, a trzeci palec - kciuk, po drugiej. Poczułam, jak jego palce się zacisnęły się nieco mocniej, jednak nie miałam najmniejszej wątpliwości, że to było tylko badanie. Najwyraźniej i to go nie usatysfakcjonowało, ponieważ w końcu cofnął się o krok i znów tylko na mnie patrzył.

- Boże mój, a więc się udało - westchnął ciężko, patrząc na mnie i opuścił głowę, wlepiając wzrok w podłogę.

- A...ha? - odpowiedziałam pytająco. Nie miałam zielonego pojęcia, o jakim przypadku mówił.

- Cóż, zaraz wracam, muszę coś jeszcze tutaj przynieść. Chyba czeka nas ciekawa rozmowa - powiedział, po czym westchnął i wyszedł.

Znów nie było go dobrych kilka minut, a gdy wrócił, pchał przed sobą niewielki, metalowy stolik. Leżała na nim jakaś gruba, stara walizka. Gdy podjechał pod ławę, na której siedziałam, zauważyłam, że walizka była w całości ze skóry, ze srebrnymi okuciami rogów. Z jakiegoś powodu to zdobienie wydało mi się odpychające. Poruszyłam się niespokojnie, czując, że chciałabym znaleźć się jak najdalej od nich. Mężczyzna tymczasem popatrzył na mnie spokojnie i otworzył walizkę, unosząc jej wieko i zaczął wy ciągać ze środka najróżniejsze przedmioty. Znów świadomie wciągnęłam powietrze i wraz z nim poczułam zapach stęchlizny i staroci. Taki zapach unosił się zwykle w bibliotecznych archiwach czy magazynach od dawna nieczynnych antykwariatów. Przynajmniej tak mi się kojarzył.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 21.09.2018 10:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.